

Jakie i czyje lasy?

6 lutego 2014

Część opinii publicznej zelektryzowała niedawno informacje o planach rządzącej koalicji w kwestii zmian dotyczących finansów Lasów Państwowych, administrujących ogromną częścią obszarów leśnych w naszym kraju. Na temat planowanych decyzji oraz ich przewidywalnych skutków społecznych, gospodarczych i ekologicznych rozmawiamy z Pawłem Pawlaczykiem z Klubu Przyrodników, obrońcą i badaczem przyrody.

KONRAD MALEC: Na stronie Ministerstwa Środowiska znalazł się niedawno projekt ustawy o zmianie ustawy o lasach. Jakie propozycje zostały zawarte w tym projekcie?

PAWEŁ PAWLACZYK: Są w nim dwa elementy. Pierwszy zakłada, że Lasy Państwowe od 2014 r. mają dokonywać wpłat do budżetu państwa. Przez pierwsze dwa lata (2014-2015) mają to być ogromne wpłaty, bo w wysokości aż 800 mln zł rocznie, następnie po 100 mln zł każdego kolejnego roku. Jest tam wprowadzić mechanizm, zgodnie z którym w trudnej sytuacji można „zwalniać” Lasy od dokonania tej wpłaty. Ale nowa, zmieniona ustawa ma wyznaczać nową zasadę, że państwowe obszary leśne są jednym ze źródeł dochodów budżetu państwa.

Oprócz tego w projekcie zawarto techniczną zmianę dotyczącą planu urządzenia lasu (PUL). W tej chwili jest tak, że PUL określa maksymalny poziom pozyskania drewna w każdym nadleśnictwie. Plan ma wskazać maksymalną wielkość pozyskania w użytkach rębnych, natomiast ma nie regulować maksymalnej wielkości pozyskania drewna w tzw. użytkach przedrębnych, czyli w cięciach pielęgnacyjnych, trzebieżach. Tutaj ma decydować tylko powierzchnia, na jakiej te zabiegi mają być wykonane.

– Rozumiem, że ta druga zmiana sama w sobie nie byłaby niekorzystna, gdyby nie towarzyszyła ustawie, która

jednocześnie zwiększa wkład finansowy Lasów Państwowych do budżetu państwa.

– Można powiedzieć, że ta druga zmiana de facto ma sens i jest uzasadniona merytorycznie. Dobra sztuka leśna oznacza, że tzw. zabiegi pielęgnacyjne wykonuje się w sposób, jaki wynika z potrzeb lasu, a nie po to, aby dopasować się do założonego pozyskania drewna. Jednak drugie oblicze tej zmiany jest takie, że ilość drewna pozyskiwana w cięciach pielęgnacyjnych przestaje mieć górny limit i nadleśnictwo staje się nieodporne na naciski, żeby pozyskiwać więcej drewna, niż byłoby to wskazane z punktu widzenia dobrej kondycji lasu. Myślę wprawdzie, że niekonieczne musi tak być. Uważam, że leśnicy będą się starać nie poddawać tym naciskom. Mimo wszystko sytuacja, w której otwiera się taką teoretyczną możliwość, jest niebezpieczna. Teraz zaistnieje możliwość – pod pozorem dobra lasu – pozyskania większej ilości drewna, niż naprawdę powinno się go wyciąć.

– Ministerstwo Środowiska obrało dość niezwykły tryb procedowania tej ustawy, a mianowicie pominęło konsultacje społeczne. Jak to wygląda zazwyczaj? Czy Ministerstwo konsultuje społecznie swoje projekty? Jak to powinno wyglądać i jak wygląda w tym przypadku?

– Powinno wyglądać tak, że najpierw są założenia do ustawy, które podlegają konsultacjom wewnątrzresortowym, międzyresortowym i społecznym. Potem powstaje projekt ustawy, ponownie podlegający konsultacjom. To wszystko jest transparentne i można obserwować kolejne etapy procesu na stronach Rządowego Centrum Legislacji. Wszystkie projekty ustaw podążają tą ścieżką. Taka jest reguła. W przypadku tej ustawy wszystkie zasady zostały złamane. Projekt nie pojawił się w ogóle na stronach Rządowego Centrum Legislacji. Nie przeprowadzono również żadnych konsultacji społecznych. Jak się wydaje, Ministerstwo Środowiska nie życzy sobie żadnych opinii społecznych na temat tego projektu.

– Z czego wynika, że Ministerstwo postanowiło akurat ten jeden projekt zataić?

– Myślę, że to pytanie raczej do ministra środowiska niż do mnie. Mogę tylko zgadywać.

– Czego się Pan zatem domyśla? Jakie są intencje Ministerstwa?

– Ten projekt to po prostu chamski i niezawołowany skok na kasę, czyli wyciągnięcie ręki po pieniądze z lasów. Jego twórcy mieli zapewne świadomość, że wyniki konsultacji społecznych raczej nie będą zgodne z ich intencjami. Po drugie wynikało to chyba z pośpiechu, bo podejrzewam, że pieniądze, które chce się wziąć z lasów, rząd ma już ujęte w projekcie budżetu na 2014 r.

– Szefowie Lasów Państwowych twierdzą, że 800 mln nie jest dla nich problemem, że są w stanie tyle zapłacić. Skoro leśników ta kwota nie przeraża, to czemu Pan się obawia?

– Oczywiście, że są w stanie. Tyle że kosztem lasu i ochrony środowiska leśnego. Od teraz na każdy wniosek dotyczący lepszej ochrony przyrody w lesie, wniosek, żeby coś chronić, a nie wycinać, odpowiedzą: „Na zmniejszenie przychodów z drewna to nas nie stać, bo budżet potrzebuje pieniędzy”.

– Lasy Państwowe to dość specyficzne przedsiębiorstwo, które nie działa tak jak spółki Skarbu Państwa, nie musi odprowadzać dywidendy, choć zarządzają 1/4 terytorium Polski?

– Lasy Państwowe w ogóle nie są firmą. Jest to podmiot bardzo specyficzny, powołany, aby zarządzać zasobem środowiskowym, jakim są lasy. Zorganizowano to tak, że lasy rzeczywiście nie przynoszą wielkich dochodów budżetowi. Lasy Państwowe płacą tak zwany podatek leśny od powierzchni, którą administrują – i w zasadzie to tyle. Poza tym to, co Lasy zarobią na sprzedaży drewna, jest przeznaczane na podtrzymanie tego zasobu, czyli na dbanie o obszary leśne.

– Czy nie jest jednak tak, że Lasy Państwowe, które zarządzają tak wielkim terenem i majątkiem, powinny odprowadzać do wspólnej kasy jakieś pieniądze? Ministerstwo Środowiska jako jeden z obszarów przeznaczenia spodziewanych dochodów wskazuje na przykład budowę dróg lokalnych.

– Sądzę, że nie powinny, chociaż uważam, że pieniądze zarobione na pozyskaniu drewna powinny trochę lepiej niż obecnie służyć realizacji pewnych publicznych celów. Moim zdaniem dobrze by jednak było, gdyby pieniądze te były wydawane na realizację funkcji publicznych związanych z lasami i ochroną środowiska, czyli po prostu na to, żeby ten zasób środowiska, jakim są lasy, był lepiej chroniony. Żeby odtworzyć lepszy stan przyrody lasów i skuteczniej ją chronić; żeby lasy mogły skuteczniej niż dzisiaj pełnić funkcje w zakresie tzw. usług środowiskowych, czyli na przykład żeby były dobrym miejscem rekreacji i odpoczynku, chroniły zasoby wodne, wpływały korzystnie na klimat i mikroklimat itd. Wydaje mi się, że system, w którym środki z pozyskania drewna byłyby wydawane na te właśnie ekologiczne funkcje realizowane w lasach, byłby systemem dobrym i mniej więcej ekonomicznie sensownym. Gdy zabierzemy pieniądze z Lasów do budżetu, to Lasy wyciągną rękę po pieniądze z budżetu na realizację funkcji ekologicznych, np. na ochronę przyrody. To się albo skończy tym, że budżet da i wyjdzie na zero, albo nie da – co jest bardziej prawdopodobne – i wtedy te przyrodnicze i środowiskowe funkcje w lasach nie będą dobrze realizowane, a na pewno będą realizowane gorzej niż dziś.

Byłbym za tym, żeby od Lasów wymagać trochę więcej niż obecnie, jeżeli chodzi właśnie o realizację funkcji ekologicznych, środowiskowych i przyrodniczych, i nie zgadzać się na to, by Lasy wyciągały rękę po pieniądze zewnętrzne. Wydaje mi się, że byłoby dobrze, gdyby Lasy naprawdę solidnie chroniły przyrodę i środowisko na tym terenie, którym zarządzają; żeby dokładały się do ochrony przyrody w lasach prywatnych i w lasach innych form własności, choćby w parkach

narodowych. Sądzę natomiast, że jest mało sensowne, by z Lasów Państwowych drenować pieniądze na jakieś zupełnie inne, nieśrodowiskowe cele budżetowe. Sprawienie, żeby Lasy mogły lepiej chronić środowisko i przyrodę, nie wymagałoby żadnych zmian ustawowych. Już dziś istnieje mechanizm, w którym Lasy mogą uczestniczyć w ochronie lasów prywatnych i parków narodowych.

– Klub Przyrodników stoi na stanowisku, że Lasy Państwowe powinny zarządzać lasami w sposób ekosystemowy. Co to oznacza?

– Tak zwane podejście ekosystemowe polega na tym, że na las – chociaż oczywiście nie tylko na las, ale także na jezioro, morze itd. – patrzy się nie jak na źródło drewna, ale przede wszystkim jak na ekosystem, który ma funkcjonować stabilnie. Muszę powiedzieć, że to podejście generalnie leśnikom nie jest obce. Wielu leśników właśnie tak las postrzega – jako ekosystem, który dostarcza różnych usług i spełnia różne funkcje. Oczywiście w praktyce każdy leśnik żyje w określonej rzeczywistości i staje przed dylematem, jak bardzo powinien słuchać się tego podejścia ekosystemowego i troszczyć o las jako o ekosystem, a jak bardzo powinien realizować doraźne zapotrzebowanie na przychody i pozyskanie drewna. Proponowana zmiana ustawy doprowadzi do sytuacji, gdzie mniej patrzy się na las jak na ekosystem, a bardziej jak na źródło drewna – ponieważ trzeba będzie zarobić pieniądze dla budżetu.

– A czy sami leśnicy chcą tego podejścia ekosystemowego?

– Pewności mieć nie możemy. Leśnicy oczywiście są różni, mają różne podejście. Podejrzewam jednak, że nie znaleźlibyśmy dziś w Polsce leśnika, który by całkowicie zanegował podejście ekosystemowe do lasu i powiedział, że najważniejsza jest produkcja drewna. Oczywiście nie możemy mieć pewności, że gdy leśnikom zostawimy ich pieniądze, to będzie całkowicie dobrze. Możemy natomiast z pełnym przekonaniem powiedzieć, że jeśli zabierze się im te pieniądze, to nie będzie dobrze, nie będzie lepiej niż teraz.

– To sytuacja dość niezwykła, kiedy organizacja zajmująca się ochroną przyrody broni leśników, podczas gdy na co dzień możemy obserwować raczej różnego typu konflikty między przedstawicielami Lasów Państwowych a organizacjami przyrodniczymi.

– To wcale nie jest coś niezwykłego. Są różne sytuacje. Czasem jest konflikt, czasem jesteśmy zgodni w tej i wielu innych sprawach. Weźmy na przykład znany konflikt tego rodzaju, dotyczący bardzo cennego przyrodniczo obszaru Puszczy Białowieskiej. Od półtora roku mamy tam obowiązujący plan urządzania lasu, w przypadku którego przyrodnicy dość zgodnie uważają, że całkiem nieźle chroni on przyrodę Puszczy Białowieskiej. W tej chwili sytuacja jest odwrotna niż przed kilkoma latami, gdy mieliśmy do czynienia z protestami ekologów, którzy zarzucali leśnikom, że wycinają Puszcę Białowieską. Obecnie obserwujemy protesty pewnej grupy leśników i lokalnych mieszkańców, przekonujących, że Puszcza Białowieska rzekomo degraduje się z powodu zbyt rygorystycznej ochrony wymuszonej przez ekologów.

– Skoro gospodarka leśna jest tam tak dobra, zbliżona do warunków panujących w parku narodowym, to czemu leśnicy nie zgadzają się na powiększenie parku narodowego na obszar całej Puszczy?

– Myślę, że po pierwsze dlatego, iż jeszcze tej zbieżności nie zauważyli, bo to zaledwie półtora roku – czyli jak na procesy społeczne niezbyt dużo. Po drugie myślę, że sprzeciw wobec powiększenia parku narodowego to postawa miejscowej społeczności wynikająca z alergii na ochronę przyrody i na określenie „park narodowy”. Żadne racjonalne argumenty nie są w tym momencie rozważane. To jest jednak zrozumiałe zjawisko społeczne.

Natomiast w skali kraju tendencje są różne. Polityka leśna może przekształcić się w różne strony. Myślę, że jesteśmy na rozdrożu, jeśli chodzi o przyszłość naszych lasów. Od pewnego

czasu Lasy Państwowe ewoluowały w stronę przyjazną dla przyrody oraz w kierunku wysokiego poziomu troski o wartości środowiskowe i przyrodnicze. Kilka ostatnich lat to jednak pewne wycofanie się z tego i przesunięcie na mniej ekologiczne pozycje, zanegowanie pewnych dobrych rozwiązań, które w lasach masowo próbowano wprowadzić. Trudno powiedzieć, jak będzie wyglądał kierunek zmian w przyszłości, ale na pewno pomysł daniny do budżetu państwa jest silnym bodźcem, który wymusi ewolucję w kierunku nieprzyrodniczym.

– Według byłego Ministra Środowiska Jana Szyszki, a w ślad za nim kilku innych posłów PiS, w obecnych planach rządu chodzi tylko o to, aby wykazać, że Lasy Państwowe są nierentowne, a następnie je sprywatyzować. Czy podziela Pan te obawy?

– Mam wrażenie, że ta grupa – cokolwiek by nie robić w sprawie lasów – zawsze z tego wysnuje taki wniosek, że to na pewno ma prowadzić do prywatyzacji. Już tak było, że propozycje włączenia Lasów do budżetu, czyli właściwie ich upaństwowienia, też przedstawiano, zupełnie przewrotnie, jako próbę prywatyzacji.

– Jednak w ciągu ostatnich dwóch dekad mieliśmy kilka podejść do prywatyzacji, reprivatyzacji czy komercjalizacji Lasów. Gdyby coś takiego się zdarzyło w Polsce, co mogłoby się stać z naszymi lasami?

– To zależy od formy prywatyzacji, bo to niekoniecznie znaczy, że natychmiast będzie mnóstwo prywatnych właścicieli terenów leśnych. Prywatyzacja to byłoby też nadanie Lasom Państwowym np. formy spółki akcyjnej, co już jest znacznie bardziej prawdopodobne i wykonalne, jeżeli chodzi o legislację. Myślę, że przede wszystkim oznaczałoby to zmianę zasadniczego podejścia do lasów. Dzisiejszy model ustawowy jest taki, że lasy stanowią zasób środowiskowy, o który należy dbać, a tylko przy okazji tego dbania pozyskuje się drewno. Natomiast gdyby Lasy były przedsiębiorstwem – spółką akcyjną, niekoniecznie nawet prywatną, gdyby te akcje posiadał Skarb Państwa –

oznaczałoby to postawienie Lasów w sytuacji przedsiębiorstwa, które ma przynosić zysk. Wymusiłoby to przekształcenie lasów w instytucję przede wszystkim komercyjną, z funkcją ochrony środowiska i przyrody zepchniętą na drugi plan. Niekoniecznie nagle przeciętny człowiek nie mógłby wejść do lasu i zbierać grzybów, jak niektórzy nas straszą. Podejrzewam, że duża prywatna firma, która zarządzałaby lasami, też dbałaby o swój wizerunek społeczny i wcale takich zakazów by nie chciała wprowadzać. Na pewno mielibyśmy jednak w lasach mniej ochrony środowiska i przyrody niż mamy teraz – a powinniśmy dążyć we wprost przeciwnym kierunku, czyli mieć tych funkcji ochronnych w lasach więcej.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Konrad Malec

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Paweł Pawlaczyk – leśnik z wykształcenia, przyrodnik zajmujący się w szczególności ekologią lasu i ochroną przyrody w leśnictwie, planowaniem ochrony przyrody, wdrażaniem sieci obszarów Natura 2000. W latach 2004-2009 wiceprzewodniczący Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Od 13 lat pracownik ekologicznej organizacji pozarządowej Klub Przyrodników.